GONIEC TEATRALNY

PISMO ILLUSTROWANE POŚWIĘCONE TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I SPORTOWI.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEN.

Warszawa, dnia 16 (28) Czerwca 1877 r.

№. 26.



Fotodruk L. Krakowa. Klisza Karolego i Puscha.

Władysław Szymanowski.

WŁADYSŁAW SZYMANOWSKI.

Do szczęśliwych wybrańców losu na scenie naszéj należy niezaprzeczenie Szymanowski. Zaczął on swą artystyczną karyerę od rolek drobnych, czwartorzędnych zaledwie, a przecież dzisiaj, w krótkim stosunkowo czasie, posiada pozycyą sceniczną dosyć poważną. Nie zginął w tłumie teatralnym, co niezawodnie ma do zawdzięczenia swéj pracy i wytrwałości, że zaś należy rodzajem talentu do rzędu artystów takich, których postęp jest możliwym na czas dłuższy, dojdzie więc zapewne daléj i szybciéj, niż się to udawało innym.

Szymanowski z zakroju jest komikiem, przeważnie zaś grywa role charakterystyczne lekkie, z werwą i swobodą. Gdyby nie pewna jednostronność w przedstawieniu danych postaci, gdyby nie wybijająca się z każdéj jego kreacyi scenicznéj rubaszność, która komizm czyni cokolwiek płaskim — byłby on artystą bez zarzutu i pierwszorzędnym. Dowcip i trafne wnikanie w postacie, które grywa, cechują jego role; szczególniéj mimika jego jest wyborna, o wiele lepsza niż sama dykcya, z powodu niewyrobienia głosu niedosyć szczéra, prawdziwa i swobodna.

Szymanowski czyni postępy widoczne—i oto dlaczego pozwalamy sobie wróżyć mu trwałe powodzenie. Z postępem czasu kółko jego działalności zakréśla się coraz szerzéj i obszerniéj, a z tém rozszerzeniem się jego i artysta sił nabiera, pewności i rutyny. W pokaźnéj galeryi postaci, grywanych przez Szymanowskiego, figuruje już tak dobrze zepsuty, gołowąsy młodzik, jak dojrzały i osiwiały oryginał,—chłopiec z tłumu i salonowy facetus. Trzeba mu też przyznać, że każda jego postać przynosi ze sobą nowy jakiś pomysł w charakterystyce, a choć wszystkie razem zbiegają się na pewném, jednolitém tle — choć nie są, że tak powiemy, skończonemi osobnikami w samych sobie— to i tak zewnętrzne różnice pozwalają w nich widzieć coraz innych ludzi, coraz inne typy.

Szymanowski jest jeszcze rysownikiem, a rysunki jego, humorystyczne i charakterystyczne, odznaczają się werwą i dobrym smakiem w wykonaniu. Wzoruje on się na francuzkim Cham'ie i może dlatego nie dość rubasznie przedstawia swoim ołówkiem naszych.... chamów. Istotnie też, jego figury są bardziéj obce, francuzkie — lecz pełne elegancyi i świetności. Szymanowskiego szkice budzą powszechne zajęcie, a pisma humorystyczne ubiegają się o nie na wyścigi.

R.

NOCTURNO.

Noc spadła głucha bez gwiazd i miesiąca —
W burzanach nawet wietrzyk nie szeleśnie,
Nad wodą wierzba zeschłe liście strąca,
Lub śpiące ptaszę zamajaczy we śnie...
Zda się, że kwiatów słychać oddech cichy
Przez zatulone płynący kielichy.

Brzegiem jeziora dwa złączone cienie
Suną się zwolna pośród drzew gromady —
A ciszę mąci lekkie głosu drżenie,
Co się milczących fal obawia zdrady—
Słowa, jak rosa spadają w toń ciemną
I niosą spowiedź miłości tajemną:

—„Luba,—świat nocy oponą spowity
Cicho śpi teraz... Daj mi dłonie obie!..
Rankiem tak szliśmy przez łąk malachity—
Te same drzewa kłaniały się tobie,
Te same ptaki, co tam śpią—dziś rankiem
Nad twoją głową zlatywały wiankiem,
Jakbyś ty z niemi na gniazdku siadała—
Albo też była tych ptasząt kochanką,
Że aż mnie zazdrość o te ptaki brała...

Pomnisz,—pagórek woniał macierzanką
I z łąk przecudne dopływały wonie—
Więc na pagórku usiadłaś, na tronie—
A jam ci znosił w podarku klejnoty:
Szafir bławatów i maków rubiny
I brylantami lśniący jaskier złoty —
Pęki korali z rumianéj kaliny
I szmaragdowe liscie, a na berło
Wysmukłą lilję białą—z rosy perłą.
Sam u twych kolan, niby paź nieśmiały
Chyliłem czoło przed twym majestatem
Pytając z żalem, dlaczego świat cały,
Ziemia i niebo nie jest tylko kwiatem,
Aby go zerwać mogły moje dłonie
I u stóp twoich położyć—przy tronie...
Słońce, snać taką myśl grzeszną spostrzegło,—
Bo aż się całe żarem rozpaliło
I na najwyższy szczyt nieba wybiegło —
Rażąc nas ciągle swoich grotów siłą;
Lecz tobie jakaś lipa przygarbiona
Cienistym płaszczem okryła ramiona.
Niech jéj Bóg za to nie daje okwitać! ..
Ale od śnieżnych odtąd kwiatów siwa
Niech opowiada, gdy ją zechcą pytać,
Że pod nią—kiedyś, tu... para szczęśliwa
Wyznała sobie serc swych tajemnicę
I ją za marzeń miała powiernicę...
Albo niech lepiéj schylona starucha
Milczy i w sobie swą opowieść chowa —
Świat takich zwierzeń dziś nieszczerze słucha,
A gdy je późniéj rozstrzępi na słowa
I na wiatr rzuci, by leciały echem,
To jak kwiat z ostem—pomięsza ze śmiechem!

Pod cieniem nocy tu—od ludzi zdala
Możemy śmiało rozmawiać oboje,
Chyba nas zdradzą drzewa, wiatr, lub fala...
To złóż na usta wszystkie słowa twoje
I pozwól zdjąć je ustami mojemi,
Aby nas nic już nie zdradziło ziemi.
Cóż?... milczysz?... Luba, w twojéj drobnéj dłoni
Odpowiedź taka nieśmiała i drżąca, —
Czuję rumieniec tu—na twojéj skroni..."

Noc była głucha bez gwiazd i miesiąca
I rozlewały woń kwiatów kielichy—
I daléj płynął miłości szept cichy...

n.

KRÓLOWA LASÓW.

Obrazek z gór.

(*Dokończenie*).

Na zwiadach.

Od czasu owego snu Wacław stał się posępniejszym, opadła go jakaś melancholia, któréj zapanować nie potrafił,—a nawet prawdę mówiąc nie starał się wcale.

Przeciwnie, — samotność była dlań pożądaną, szukał jéj sam do tego stopnia, iż rozmowy z ludźmi unikał, nawet Róży nie wyłączając; kiedy go pytała o powód téj dziwnéj tęsknoty i smutku, wstawał milcząc i odchodził bez słowa odpowiedzi, jakby nieprzytomny.

A ojciec Ignacy kiwał głową, ruszał ramionami i darmo pytał siebie w duszy: co temu chłopcu się stało?

Wacław dłużéj teraz niż zwykle przesiadywał za domem, z lasu wracał późno, po północy, — mimo to, że mu stary leśniczy kilkakrotnie przedstawiał, iż służba takiéj gorliwości nie wymaga; a kiedy mu otwarcie zabronił téj nocnéj włóczęgi, chłopak zwiesił głowę, posmutniał jeszcze bardziéj i wtedy już nawet Róża nie umiała go wesołem słówkiem rozchmurzyć. Sen stawał się u niego z czasem rzeczywistością; mówił sobie, że wszystko tak jak było — widział na jawie, nie wątpił więcéj, że z królową lasu rozmawiał, ust jéj wonne czuł tchnienie, każde słowo nosił w pamięci i powtarzał w myślach bezustannie,— wszakżeż trzymał ją w objęciach, tulił do piersi, rozkoszował się jéj uściskiem.

Co wieczór siadał teraz pod starym dębem i czekał rychło brodaty karzełek znowu z poselstwem się zjawi,—a ile

się w zaroślach owéj drogi naszukał, którą go gadatliwy Smolak do królowéj prowadził! Czasami spoglądał także na jezioro, czy nie dostrzeże gdzie nimfy wyzierającéj z szuwarów—lecz nadaremnie! Pustka w około, cisza, samotnia... Smutek zapadał w duszę — rzewno, tęskno mu się robiło i znowu do domu przychodził ze swoją melancholią, oniemiały i posępny.

Nadaremnie Róża dnie całe i noce trawiła nad wynalezieniem właściwego powodu téj zmiany w usposobieniu narzeczonego; z niego i słowa nie było można wydobyć. Zamknięty w sobie nawet najmniejszym pozorem nie zdradził swéj tajemnicy.

Raz wreszcie dziewczyna postanowiła użyć podstępu i wyjść za nim do lasu na zwiady, aby się przekonać naocznie, co go tam tak bardzo nęcić i tak długo zatrzymywać mogło.

Wybrała do tego umyślnie dzień, w którym ojciec z rachunkami wybrać się miał do księcia do dworu, — zkąd dopiero na drugi dzień po południu zwykł był powracać.

Nadarzyła się właśnie sposobność niebawem. Po obiedzie stary leśnik złożył księgi i kwity, przyodział się do drogi, córkę ucałował w czoło, przyszłemu zięciowi serdecznie rękę uścisnął i wybrał się do pana.

Skoro tylko słońce schyliło się za drzewa, Wacław strzelbę zarzucił na ramię, pożegnał Różę i wybiegł do lasu.

Leciuchno, ostrożnie wymknęła się za nim dziewczyna, jak kot skradając się w zaroślach, aby jéj Wacław nie spostrzegł, ale on zatopiony w myślach nie obzierając się wcale obchodził stanowiska, rachował zręby i sągi, a kiedy już obowiązkom swoim zadość uczynił, powolnym krokiem skierował się w stronę jeziora.

Zmrok już gęsty zapadał wówczas. Wacław na ulubioném miejscu codziennych dumań i nocnych wizyi usiadł, aby oczekiwać upragnionego posłańca.

Róża z poza pobliskich krzaków widziała, jak rozciągnąwszy się na mchu, głowę oparł na ręku i po niejakim czasie—usnął. Zbliżyła się wtedy, usiadła obok niego i słuchając głębokiego oddechu kochanka nie spostrzegła się nawet jak i kiedy—i ją sen zmorzył.

Nad jeziorem.

Zaledwo Wacław głowę na mchu pochylił, roje zwyczajnych jego marzeń snuć mu się po myślach zaczęły. Wieczór ten przypomniał mu owo pierwsze i ostatnie spotkanie z królową lasów, tę niezapomnianą chwilę szczęścia i rozkoszy;— tylko wówczas księżyc w pełni świecił i las nie był tak ciemny i smutny.

Za to teraz niebo iskrzyło się od gwiazd,—lekki wietrzyk muskał powierzchnię jeziora, po któréj srebrnawe fale toczyły się ku brzegom, a od czasu do czasu plusnęła z pod wody rybka i przerwała zaległą ciszę nocną.

Potem i to ustało. Las jak uśpiony olbrzym rozlegał się przed Wacławem; w duszy jego budziły się z każdą chwilą nowe wspomnienia doznanych wrażeń i rozkoszy. Wszystko, co w młodzieńczéj wyobraźni snuł od tak dawna, łączyło się w jakąś przedziwną całość, od któréj myśli oderwać nie mógł. Niezmierna tęsknica opadła mu serce, pierś wznosiła się ciężko, szybko, gorączkowo,—głębokie westchnienia mieszały się z oddechem.

Czemu nie było przy nim leśnéj królowéj? Czy ją obraził czemkolwiek? Lecz któż pod jéj spojrzeniem nie straciłby zmysłów, — któżby tyloma wdziękami zachwycony, nie dał się porwać szałem? Ach, gdyby choć na krótką chwilę mógł ją raz jeszcze zobaczyć—gdyby mu wolno było wejść w ów zaczarowany świat duchów jéj podwładnych!...

Albo ta nimfa...

Ile mu ona obietnic robiła, jak umiała wabić syrenim głosem! Królowa jeziora musi być także piękną, może nawet piękniejszą od królowéj lasów. Któż to wie?...

Wacław odsuwał z początku tę myśl z oburzeniem, ale powoli przyzwyczaił się do niéj, i w wyobraźni sprzeniewierzał się już pani swych marzeń.

Niestałość, serc rozmarzonych bywa cechą. Zdawało mu się, że ta chwiejność zyska mu znowu względy pięknéj nimfy, że ona powróci doń z wezwaniem do kryształowych pałaców nadobnéj jeziora władczyni. Odważył się przeciągły wzrok rzucić ku brzegom, i—o cuda! tam—z pośród zarośli blizko, bliziutko brzegu z główką wdzięcznie o rękę opartą, wychyliła się z pod wody znajoma mu dobrze posłanka i uśmiechając się patrzała nań tryumfująco swojemi dużemi oczyma. Wacław powstał z ziemi i zbliżył się do brzegu.

— Wiedziałem strzelcze mój luby, że wrócisz znowu, że nie oprzesz się głosowi méj pani, która cię czeka i tęskni w kryształowym pałacu, tam na samym dnie jeziora, głęboko pod falami. Ot,—widzisz jak się z głębi przedzierają na powierzchnię blaski, pójdź! siostry moje czekają już, aby cię sprowadzić do naszéj królowéj. Śpiesz Wacławie, śpiesz!

Wacław spojrzał na jezioro—jasny blask rozlewał się uroczo pod wodą, a w blasku tym swobodnie w przecudnych wygięciach pływały postacie nadobnych dziewic. Każda z nich kusiła go i pociągała oczami, dreszcz jakiś tajemniczy przeszedł po nim,—alabastrowe ramiona wychylały się ku niemu zapraszając do namiętnego uścisku.

— I czemu czekasz?... czemu się jeszcze ociągasz? — pójdź w moje ramiona, zaniosę cię przez całą głębię do niéj, do pani naszéj, co w swojéj muszli snem teraz ujęta marzy o tobie i twoim pocałunku.

Dłużéj już Wacław nie mógł się opierać, krok jeszcze a byłyby go fale pochłonęły, gdy w tém, — nagle stanął przed nim mały karzeł, dobry znajomy, tak dawno upragniony i wyczekiwany posłaniec królowéj lasu. Zdało się, że z pod mchu wyrósł.

Wacław odskoczył od brzegu na widok karła, co niby wyrzut sumienia stanął mu przed oczyma niespodzianie i pytającym wzrokiem żądał od niego sprawy z poselstwa, ale Smolak milczał; — słowa nie wyrzekłszy ruchem ręki wskazał mu tylko, aby szedł za nim.

Mimowoli młodzian odwrócił się od jeziora i jak wówczas postępował posłusznie za swoim przewodnikiem. Daremnie za nim głos rusałki biegł daleko i wołał, i błagał, aby powrócił—daremnie!

Przez zarośla i kwieciste łąki naprzemian, których przedtém nigdy nie widział prowadził go milczący karzeł, zamknięty w sobie i surowy. Wreszcie doszli do owéj długiéj alei wiodącéj ku królewskiéj siedzibie. Smolak dał mu znak, aby wszedł. Ociągając się jakoś wkroczył Wacław znaną sobie bramą brzozowa na polanę, gdzie duchy leśne za pierwszéj swej bytności na nocnéj schadzce zgromadzone widział. Tymczasem nie było nikogo; sama królowa tylko leżała na murawie z głową opartą na ramieniu i rozmarzonemi oczyma z niezabudek patrzała przed siebie.

K l ą t w a.

Kiedy go ujrzała wchodzącego, powitała go uprzejmym uśmiechem i milcząc wskazała miejsce przy sobie. Jakiś magiczny przyćmiony blask różowy spływał na nią z góry,—lipowa woń i widok przecudnéj postaci kobiecéj upoiły Wacława.

— Dlaczego tak długo,—tak długo dałeś mi czekać? pytał półgłosem—o gdybyś wiedziała jak memu sercu pilno już było obaczyć cię, każde jego drgnienie pytało o ciebie, każde westchnienie szukało cię,—każda myśl była posłanką tęsknoty, co w méj piersi zamieszkała, odkąd po raz pierwszy ciebie ujrzałem.

— Wiem, wiem Wacławie — mówiła ona kładąc mu z lekka rękę na ramieniu. W odpowiedź takie samo musiałbym ci uczynić wyznanie. Myślom moim i czuciu ty jedyny byłeś ciągle przytomny; odkąd poraz pierwszy wszedłeś do tego lasu nie mam innéj rozkoszy, jak widzieć cię, nie mam innych pragnień jak twoje usta całować.

I reszta słów stopiła się w namiętnym długim pocałunku obojga. Szczęściem rozpromieniony patrzał w jéj lica i słów znaleźć nie mógł, tylko uściskiem ręki mówił jéj o tém, co serce czuło w téj chwili; ona z lekka oparła jego głowę na swoich piersiach i całując go w zamknięte

rozkoszą oczy mówiła daléj głosem, co jak fletnia pieścił mu duszę:

— Pytałeś mnie, dla czego tak długo pozwoliłam ci czekać? Widzisz Wacławie, ja chciałam się przekonać tylko, czy ty mi wiary potrafisz dotrzymać, czy twoje serce innem uczuciem nie zapłonie. Teraz kiedy cię w mojém objęciu trzymam i rozkoszami pieszczę mój jedyny, powiedz mi tylko, czy w twém sercu dotąd ja jedna panią jestem, czy ją podzielać muszę z inną jeszcze? Mów, mów otwarcie, lecz kłamstwem nie kalaj ust; w naszym świecie prawda jest wyżéj cenioną, niż u was ludzi, — fałszu nie znosimy, a kłamcom nie przebaczamy tak łatwo, jak wy!..

Cóż miał uczynić?—Czy wyznać królowéj, że do jego miłości jeszcze i Róża ma na ziemi prawo, czy miał jéj wyznać, że przed niedawnem omało co, dla jakiejś nimfy w szuwarach byłby się jéj sprzeniewierzył? Nie, niepodobna—znaczyłoby to tyle, co własne szczęście dobrowolnie zdruzgotać i zniweczyć. Postanowił sobie od téj chwili ani jednéj myśli nie dopuścić do głowy, któraby nowéj kochanki nie nosiła miana.

— Nie królowo mego serca i lasu,—tyś jedyną władczynią i tu, i tam!... Każde tchnienie tobie oddaję, tyś mojem szczęściem, moim ideałem, moją rozkoszą—tylko ty, ty jedna!

I upojony własnych myśli czarem podniósł głowę z jéj wzburzonego łona, objął piękną kochankę drżącemi ramiony, usta do jéj ust przycisnął i długo—namiętnie całował.

Królowa dozwoliła mu z początku téj rozkoszy, lecz kiedy ją powtórnie chciał przycisnąć do łona, odtrąciła go nagle od siebie, poskoczyła z ziemi i okropnym śmiechem wybuchnęła.

Wacław przerażony, chwiejący się nie mógł pojąć téj gwałtownéj zmiany. Królowa lasów z rozwianym włosem, z płoniejącemi oczyma stanęła na stopniach swego tronu i głosem, od którego się wszystkie echa po lesie obudziły zawołała:

— Słowiki! dajcie hasło— niech duchów tu gromada, posłuszna pani swéj, do moich stóp przypada!

Słowik niby pobudkę uderzył, za nim odezwał się drugi, trzeci i tak daléj szło po całém lesie hasło królowéj. Lipa światłem buchnęła, tłumy duchów w pośpiechu tłoczyły się pod nią, złażąc to z gałęzi pobliskich drzew, to przeciskając się przez zarośla, to z pod mchu i trawy wyskakując. W głębi rój sylfów uszykował się w porządku, czekając pani swéj rozkazów.

Przerażony spoglądał Wacław dokoła, nie rozumiejąc nic z tego, co się tu działo.

— W tem odezwała się królowa:

— Duchy lasu, słuchajcie! Ten syn człowieczy, któremu ja chciałam dać w udziale najwyższe szczęście, jakie śmiertelnym nie znane było dotychczas, z którym podzielić chciałam moje królestwo, moją nieśmiertelność—odważył się mnie okłamać niegodnie. Wiecie, jaką cześć mamy dla prawdy, jakie potępienie dla fałszu i kłamstwa. Najsurowszą karę wymierzyć chcę kłamcy. Poznałeś szczęście, skosztowałeś rozkoszy—teraz jéj czarę wytrącam ci z ręki niespełnioną, popadnij w otchłań żalu i rozpaczy. Pozbawionego szczęścia obyś nigdy nie zapomniał, tak— jak nigdy już do niego nie powrócisz. Pamięć twa będzie mścicielką królowéj lasów. A teraz precz ztąd, precz!—precz!..

Chór duchów podnosząc ręce ponad głowami powtórzył głucho ponurym głosem:

— Precz, precz!...

Wacław w rozpaczy rzucił się do stóp królowéj, obiema rękami twarz zakrywając, ale szyderczy śmiech duchów wstrząsnął nim aż do głębi. Królowa ręką uczyniła ruch groźny i po raz ostatni odepchnęła nieszczęsnego od swoich kolan.

— Dobrze więc,—pójdę teraz do królowéj jeziora!..

To mówiąc, rzucił się i... nagle cały czar rozwiał się bez śladu. Obok niego stał stary dąb na uroczysku, opodal jezioro, wszystko tak dobrze mu znajome, a przecież w uszach brzmiały ciągle szydercze śmiechy duchów i przekleństwo królowéj. Przed nim w szuwarach jakieś szepty słyszéć się dały, jakiś ruch pod falami niezwykły. Bez myśli, porwany szałem podbiegł ku skale sterczącéj u brzegu i już chciał się rzucić we fale, gdy poza sobą usłyszał głos strwożonéj Róży:

— Na miłość Boską Wacławie, co robisz?—lecz Wacław jak opętany odepchnął ją od siebie wołając:

— Ha, jeszcze i ty przychodzisz mnie oskarżać, czy nie dość mi tego?...

— Wacławie, — wszak to sen był tylko; usnęliśmy oboje pod dębem.

— Tak sen dla ciebie, ale nie dla mnie, którego przeklęła lasów królowa,—puść mnie, śpieszę teraz do rusałek w jeziorze!...

Po tych słowach całą siłą rzucił się naprzód do wody, a nieszczęśliwe dziewczę, — nie mogło oprzéć się kochankowi i wraz z nim padło w głębię jeziora.

Fale zakipiały, chwil kilka burzyły się niespokojnie, światełka gwiazd na nich odbite migotały czas jakiś, potem znowu powierzchnia się wygładziła i nad jeziorem daléj płynęła noc cicha i milcząca.

Zakończenie.

Na drugie rano ojciec Ignacy w dobrym humorze powrócił do domu, książe podpisał dekret na leśniczego dla Wacława—ale w domu stary nie znalazł nikogo. Szukał wszędzie i tu, i tam, i owdzie—daremno! Przestraszony po całym lesie wołał swoich dzieci, aż nad jeziorem obaczył pod sam wieczór dwa trupy trzymające się silnie w objęciu; fala wyrzuciła je na brzeg... to była Róża i Wacław. Jakiś przechodzień zapóźniony znalazł tak wszystko troje.

Parę kochanków wywieziono na mogiłki, gdzie przy grobie staréj leśniczyny złożono córkę i jéj narzeczonego.

Ojciec Ignacy tylko został sam bez zmysłów. Po całych dniach błądził po lesie i wołał:

— Ho-hop! Różo... ho-hop! Wacławie! a echo odpowiadało szalonemu starcowi:

— Ho-hop!... ho-hop!

Kiedy spotkał kogo przypadkiem, stawał i spiesznie pytał:

— Nie widzieliście ich, co?.. gdzieś mi się dzieci zapodziały, a nieczekając odpowiedzi odchodził szybko w inną stronę.

Nowy leśniczy ulitował się nad nim i trzymał starego przy sobie, a ludzie powiadali o biednym ojcu Ignacemu:

— Nie długo on już tak szukać będzie, nie długo!..

Karol Groeber.

ROSSI.

(Dokończenie).

* * *

— Cześć ci, co kiedyś!...

Takiemi słowy wita lady Macbeth męża wracającego z wyprawy na buntowników przeciw królowi swojemu, — i od tego powitania zacząwszy, łechce próżną ambicyę rycerza, kusi i rozpala jego wyobraźnię póty, dopóki nie zamieni miecza, którym wyrąbał sobie sławę i godność Thana Cawdoru na sztylet królobójcy.

Straszna to para małżonków, wydarta z kartą ponuréj kroniki Szkocyi. Oboje dźwigają jedną wielką zbrodnię i gną się pod jéj ciężarem z okropnym jękiem tłumionego sumienia. Zdjąć im tylko z rąk plamę krwi, a on—będzie legendowym rycerzem, odważnym, dzielnym zakutym w stal, mężem w całém słowa tego znaczeniu, chlubą swojego kraju; ona wierną żoną, zakochaną w wielkości i chwale męża, wyczekującą z utęsknieniem powrotu

jego z boju w cichy zamek, gdzie „nie znajdzie gzemsu, szczerby, ni wypustu w murze, aby jaskółka tam swojéj nie słała kolébki.“

Jéj wydrzéć z serca ambicyę i próżność, jemu dać więcéj hartu przeciw pokusom i podszeptom czarownic z jednéj strony, własnéj żony z drugiéj, a będzie to szczęśliwa para i świat od niéj nie odwróci oczu z przerażeniem.

Zgodzić się trzeba koniecznie, że w tragedyi Szekspira podział zbrodni jest nierównym; żona jest głównym działaczem, on tylko narzędziem, ona inicyatywą, on wykonawcą, który się waha, opiera, tłomaczy, kiedy ona nalega i popycha do zbrodni. A po spełnioném morderstwie dopiéro stosunek ten się zmienia prawem różnicy jaka w naturze charakterów mężczyzny i kobiety zachodzi. On po téj pierwszéj kropli krwi przelanéj, cały strumień późniéj wytacza bez wahania, — ona radaby zatrzéć ślad na własnych rękach, i wszędzie jéj krew cuchnie; zatrute tą wonią sumienie popycha ją do samobójstwa. On do ostatniéj chwili, bez nadziei jeszcze walczy o życie. Możeby się teraz własnego życia nie wahał okupić tysiącem nowych zbrodni, a po pierwszéj—krwawych sztyletów nie miał odwagi odnieść do komnaty, gdzie jeszcze ciepły leżał trup Duncana.

Makbet swoją mężkość nosi wysoko na tarczy. „Tyś nie mężczyzna Makbecie!“ — wystarcza, aby najstraszniejszéj poddał się próbie. On nawet Duncana, króla swego i dobrodzieja zabija, aby go żona tylko o tchórzostwo nie obwiniła.

Co za wdzięczne, ale co za mozolne jednocześnie zadanie dla artysty przedstawić tę rycerską postać, wspaniałą, bohaterską, niby olbrzymi pień dębu — toczony termitami zbrodni.

Rossi, począwszy od saméj charakteryzacyi umiał uwydatnić tu wybitne rysy natury silnéj, zahartowanéj w boju, odważnéj i śmiałéj z mieczem w dłoni i tarczą na ramieniu, tego żelaznego rycerza, który się krwią poplamił i od niéj zerdzewiał na wskróś.

Robiono mu zarzuty, iż przepysznie obmyślane szczegóły chwytały uwagę widza więcéj niż całość, że wrażenie pojedyńczych momentów było silniejsze od wrażenia, jakie cała kreacya wywrzeć była powinna. Być może,— jednakowoż bogactwo i opracowanie tych szczegółów było tak mistrzowskie, tak skończone, iż możnaby całe studyum napisać o nich. Co prawda, kiedy po Hamlecie, lub królu Learze w pamięci widza wszystkie wrażenia zlały się w rysy jednéj niezatartéj niczém postaci, i powstał w duszy obraz całości, po Makbecie — jak z pokruszonéj mozaiki świetne ułamki pozostały w umyśle naszym. Prawda, że z tych ułamków każdy dla siebie jest klejnotem. I zdaje się, że póki życia nie zapomnimy takiéj sceny, jak owa po zabiciu Duncana, kiedy Macbeth całą siłą przytomności stara się pokryć swoje pomięszanie, albo kiedy późniéj rozmawia z duchem Banca, lub gdy przystąpiwszy sobie płaszcz nogą rzuca się z przerażeniem przed urojoną marą własnego sumienia, lub wreszcie przepiękna scena walki z Macdufem w ostatnim akcie, téj rozpaczliwéj walki człowieka z przeznaczeniem.

Zacząwszy od prawdziwie rycerskiego zamachu mieczem, w każdym ruchu, w każdem spojrzeniu, w niepodobnym do skopiowania słowami wyrazie twarzy, malującéj straszną grozę Makbetha, jego trwogę przedśmiertną — Rossi okazał się mistrzem techniki i jenjalnym znawcą natury ludzkiéj w jéj zewnętrznych objawach.

Niepodobna zapomniéć téj chwili wysilenia i tego skonu gwałtownego, strasznego, jak gdyby przerażona dusza zbrodniarza wyrwała się nagle szczerbą w stalowéj kolczudze rycerza i uciekła przed czarnym aniołem wieczystéj kary i potępienia. Ciało runęło pod śmiertelnym ciosem nie wyprężywszy się nawet z bolesnego kurczu.

Tak padają kolosy.

Możnaby się rozwodzić nieskończenie nad subtelnością wycieniowania pewnych rysów w téj wspaniałéj kreacyi Rossiego, któremi wielki artysta zaznaczył niemal każdy ton psychicznego nastroju Makbeta. Jak naturalne było np. to schowanie zakrwawionych rąk poza siebie, kiedy po raz pierwszy zobaczył na nich ślady krwi, albo to trwożliwe, skryte oglądanie późniéj palców, czy ich nie zdradzą jeszcze plamy pozostałe, albo to potknięcie się w pośpiechu na progu komnaty zamordowanego króla. A w ostatnim akcie, jak zręcznie zaznaczył przestrach umotywowany wróżbą o lesie Birmańskim, kiedy wybiegając z tarasu potrąca na drodze porzuconą gałęź; — wreszcie ta dbałość o zachowaniu prawdy we wszystkiem, nawet w charakteryzacyi. Dręczony wyrzutami sumienia Makbet przedstawia się w późniejszych scenach zmieniony powierzchownie; w twarzy ma wyraz znużenia i niepokoju, oczy obrączkami długiéj bezseni podcieniowane, włosy na brodzie i skroniach przepruszone wczesną siwizną. W całéj postaci znać było ten jad trawiący duszę i ciało.

W Makbecie Rossi odsłonił ogromną rozmaitość oryginalnych efektów, na które tylko tak wielki i pomysłowy artysta jak on zdobyć się może.

* *
*

A teraz ów król siwobrody, ów oszalały z bólu starzec wygnany na wichry, słotę przez własne córki, ów monarcha epoki moralnego upadku, społecznego rozstroju, zgnilizny serc i dusz ludzkich. Jak długo unosił się ponad tém wszystkiem na wysokości swojego tronu—nie widział nic zaślepiony, nic nie doświadczał; raz zeszedłszy z niego, zaraz na pierwszym stopniu potknąć się musiał o płazy zepsucia, fałszu i przez pryzmat łez popatrzéć na ten świat, którym władał. Obrazem społeczeństwa w miniaturze jest rodzina. Szekspir na tle obranéj epoki, pełnéj wichrzących namiętności, których analizą tak po mistrzowsku zajmować się umiał i najchętniéj zajmował, rysuje rozluźnione związki rodzinne, których ofiarą pada ojciec—król, składając na objatę zagniewanym bogom jedno niewinne serce i gołębią duszę,—Kordelji.

Lear jest najstarszym synem swojego wieku, głową w państwie i rodzinie,— odpowiedzialnym za wszystko, co się w koło niego dzieje, więc też gromy przynależne zepsutemu wiekowi i społeczeństwu, padają najpierw na jego posiwiałe skronie. Tłómaczymy sobie w ten sposób tragiczny wątek sztuki, nie mogąc przypuścić, aby poeta za jeden nieroważny krok przy podziale królestwa pomiędzy swoje córki, chciał był karać Leara tak wielkim ciężarem cierpień i boleści. Lear pokutuje za epokę, któréj panował i za społeczeństwo, któremu pozwolił rozluźnić wszystkie związki moralności i obowiązków. Jako monarcha zły i despotyczny znosić musi pozbawiony królewskiéj władzy — los najnędzniejszego ze swoich poddanych; jako ojciec, który nie umiał wychować córek swoich w bojaźni Bożéj i poszanowaniu rodziców, wije się w bólu, jak Laokoon nie od węża, lecz przez własne dzieci pogryziony.

Społeczeństwo pokarane zostało tu w osobie króla, rodzina w osobie ojca.

Figurę Leara postawił w tragedyi poeta na pierwszym planie i nadał jéj tyle kolorytu, tyle życia i prawdy, takiemi rysami odkroił ją od ogólnego tła, że dla artysty wyższego umysłu podjęcie się téj roli na scenie jest zadaniem niezmiernie ponętném, ale też olbrzymich zasobów talentu i technicznych warunków wymagającém.

Rossi temu zadaniu w zupełności podołał. Pojęcie téj postaci na pół bajecznéj, charakterystyka wieku, wierne tym razem trzymanie się planu poety, wszystko to złożyło się na kreacyę przepyszną, skończoną.

Lear jakiegośmy widzieli, był to staruszek krzepki, ruchliwy, trochę rubaszny, przyzwyczajony rozkazywać i władać wszystkiem i wszystkimi. Pomimo lat ośmdziesięciu temperament w tym starcu gorący, burzliwy; królewska próżność i duma widoczna w każdém odezwaniu się, w każdym ruchu. Od pierwszego wejścia na scenę, podpierając się mieczem jak laską, zasiadając na tronie wygodnie, jak w starym fotelu,—przemawiając szybko, z mocą jak ktoś, co odpowiedzi nie żąda, bo jest jéj z góry pewny, a kiedy dozwala mówić — to z łaski, — ten Lear Rossiego zapowiadał nie tylko czém będzie, ale i całą przeszłość swoją odsłaniał.

Żałujemy niewymownie, że okoliczności zmuszają nas ograniczyć się do ogólników o téj świetnéj grze, w któréj najpyszniejsze szczegóły wiązały się w niezrównaną całość, jakiéj stracić z pamięci nigdy niepodobna. Sceny takie jak z Reganą i Goneryllą, z obłąkanym Edgarem, a wreszcie przepiękna i do łez rozrzewniająca scena poznania Kordelii, nawet nieco realnie namarkowany skon w ostatnim akcie, były szczytem mistrzowskiéj gry i estetycznego pojęcia roli.

Kiedy białowłosemu starcowi uginały się drżące kolana przed pokrzywdzoną córką, a w głosie jakimś błagalnie—pieszczotliwym,—pokora, żal, miłość rodzicielska i boleść stopiły się w jednym wyrazie: „Kordelja!...“ Nie podobna było nie dobyć łzy gdzieś z pod serca, téj łzy dobréj, szlachetnéj, co przez duszę spływa jak niebieska rosa na spragnione kwiaty o poranku.

* *
*

Brak miejsca nie pozwala nam niestety, pomówić jeszcze o ostatniéj kreacyi artysty, którą „stary Rossi w Romeu — młodzieniaszkom pokazał, jak się żyje dla miłości i umiera przez miłość.“

Mamy nadzieję, że kiedyś jeszcze znajdziemy sposobność powrócenia do téj wdzięcznéj pracy nad wspomnieniem gry wielkiego tragika, którego choćby tylko dobrą kopię z zastępu młodych adeptów sztuki — scenie naszéj z całego serca życzymy.

ar.

SPORT.

Wyścigi. *Korrespondencya z Ameryki.*

Ciekawą zapewnie będzie wiadomość dla amatorów wyścigów kłusem zakomunikowana przez głównego redaktora dziennika amerykańskiego „*Spirit of The Times.*“ Dziennik ten słynie ze swéj specyalności w przedmiocie „Kłusownictwa“ (*Trotting horse*) i jest jedynym najlepiéj redagowanym w tym względzie dziennikiem na świecie.

W Ameryce amatorzy jazdy kłusem śledzą z nadzwyczajną uwagą, zajęciem się a nawet i sympatyą wszystko co dotycze hodowli i wyjeżdżania kłusaków tak we Francyi jak i na całym kontynencie europejskim.

Głównie zaś teraz interesują Amerykanów mające się wydać postanowienia przez rząd francuzki, co do wyścigów międzynarodowych podczas wystawy w roku 1878 odbyć się mających; idzie im bowiem o wybór kłusaków, które przesłaliby na ten cel do Paryża.

Wiadomą jest rzeczą że dobre kłusaki amerykańskie mają większe szanse powodzenia w wyścigach w saméj Ameryce, gdzie wysokość nagród i łagodne warunki biegu są daleko korzystniejsze dla nich, aniżeli mające się wprowadzić podczas wystawy, w wyścigach międzynarodowych.

Wyścigi kłusem w czasie wystawy odbyć się mające, będą bardzo seryo traktowane i jako takie przedstawiać będą wiele trudności dla kłusaków które żadnemi ograniczeniami tak jak to ma miejsce w Ameryce obwarowane nie są. Z tego też powodu wybór i transportowanie cennych okazów kłusackich z Ameryki niezmierne trudności przedstawia.

Rossya ze swéj strony również przygotowuje się do wyścigów kłusem; pytanie zachodzi, czy Francuzi urządzą odpowiedni tor (track) dla tak znakomitych rozpraw kłusowych. Utrzymują jakoby towarzystwo zachęty w Caen podjęło się urządzić wyścigi paryzkie kłusem, na wzór tych, jakie w roku 1870 założone zostały przez stowarzyszenie ludzi bogatych i wpływowych.

Jak tylko więc będziemy mieli coś pewnego w tym względzie, nieomieszkamy zawiadomić o tém czytelników naszych.

Francuzi dali dowody wielkiéj ofiarności w kraju swoim na hodowlę koni i dla tego postawili takową u siebie na szczycie doskonałości; dziś zaś otwiera się obszerne pole każdemu czy to seryo, czyli też fantazyjnie, traktującemu wyścigi kłusem, do urządzenia w Paryżu hippodromu dla kłusaków na którym wyścigi kłusem odbywaćby się mogły.

Obojętną jest rzeczą kto tem się zajmie; a czy temu, czy owemu uda się dobre urządzenie wzmiankowanego hippodromu, to my z naszej strony nieomieszkamy dać zasłużonemu wykonawcy szczerego poklasku.

Do międzynarodowego tego występu kłusaków należałoby urządzić track (tor) w Paryżu długi na jedną milę, to jest 1,600 metrów. Wprawdzie w Ameryce znajdują się w niektórych miejscowościach tory tylko ½ mili mające, ale takowe uważane są jako nazbyt męczące, a nawet poniekąd na szwank i zniszczenie wystawiające konie.

Dosłownie podajemy tu wyjątek z dziennika „*Spirit of the Times*“ w przedmiocie dwóch kwestyi a mianowicie: 1-o w jaki sposób urządzony być winien *track* jednomilowy; 2-o w jaki sposób urządzony być winien *track* półmilowy.

„Dobry Track milowy urządzonym być winien jak następuje: Wybrać należy przestrzeń gruntu płaskiego mającą 42 akry; przeprowadzić przez środek linię prostą mającą 440 jardów długości to jest ¼ mili. Z każdéj strony téj linii w odległości 140 jardów, poprowadzić równoległe od niéj równéj długości w taki sposób, ażeby przestrzeń zawarta pomiędzy temi dwoma liniami zewnętrznemi zawierała w sobie 280 jardów. Następnie wystawić należy słup na końcu linii centralnéj do którego przymocować trzeba sznur. Sznur poprowadzić pod prostym kątem na odległość 140 jardow tak, ażeby takowy dotknął zewnętrznéj linii i wtedy zakreślić trzeba sznurem łuk albo raczéj półkole na zewnątrz zaczynające się od dwóch konczyn linii zewnętrznych. Utworzy się tym sposobem żądany tor mający 1760 jardów to jest jedną milę i podzielonym zostanie na 4 równe częsci po ¼ mili to jest po 440 jardów długości mające; cała zaś przestrzeń mieć będzie 42 akry powierzchni.

Przy linii zewnętrznéj toru o trzy stopy od zakrętu urządza się punkt wyjścia (cloture). W ten sposób długość toru wynosić będzie milę jedną, a tor dogodnym będzie dla wszystkich koni.

Inaczéj mówiąc wystawić należy równoległobok mający 440 jardów długości na 280 szerokości z łukami vel zakrętami równéj długości co i boki.

Pierwszy słup dystansowy wystawionym będzie o jardów 60 od trybuny sędziów, drugi o 240, a startowanie rozpoczynać się będzie o 60 jardów od zakrętu. Tor (track) powinien być na zakrętach stopniowo zrównany, tak jak to ma miejsce na łukach dróg żelaznych lub w cyrkach, to jest żeby część zewnętrzna wyższą była od wewnętrznéj odśrodkowéj; a to dlatego ażeby koń mógł równie dobrze wyciągać się na zakrętach jak i na linii prostéj.

Dobry tor półmilowy urządzony być winien w ten sposób: poprowadzić dwie linie proste równoległe od siebie długie na 660 stóp; odległość jednéj od drugiéj wynosić winna 452 stóp i 5 cali; połączyć trzeba takowe półkolem o promieniu 226 stóp i 3 cale. Oznaczyć następnie należy zakończenie toru na linii w ten sposób uformowanéj, która stanowić będzie stronę wewnętrzną toru, mającego długości pół mili i będącego o 3 stopy odległym od wewnętrznego przecięcia (delimitation). Co się tycze granicy zewnętrznéj, to takowa nadaną zostanie stosownie do przestrzeni jaką mieć ma tor. Chcąc obejść się bez pomocy inżeniera, celem nakreślenia łuków postępuje się w sposób następujący: Umieszcza się słup główny pomiędzy liniami równoległemi na samém zakończeniu takowych, bierze się drut z kółkiem na końcu, któryby mógł łatwo obracać się naokoło słupa; wymierzyć drutu 226 stóp i 3 cale długości (promień zakrętów) i poczynając od słupa w środku pomiędzy liniami równoległemi ustawionego poprowadzić drut do końca tych linij, a to stanowić będzie właśnie wyżéj podaną długość; następnie zaczynając od punktu zakończenia linij, który połączyć trzeba z drugim takimże końcem, wbijać należy co 12 jardów kołek, aby oznaczyć jeżeli dogodném się to okaże granicę toru słupami od siebie o 12 jardów odległemi.

Okazuje się z tego, jak wielką wagę Amerykanie przywiązują do dokładnego wymiaru swoich hippodromów.

Sekretarze Towarzystw wyścigowych osobiście winni przekonywać się przy wymiarach przez jeometrow dokonywanych, o dokładności wymiarów toru, a następnie pod przysięgą zeznają, że wymiary są sprawiedliwe.

Ustawa Towarzystwa narodowego dla zachęty kłusownictwa (Trotting turf) w Ameryce, jest arcydziełem dokładności i doskonałości; wszystko tam przewidzianém zostało z całém zrozumieniem i niezwykłem doświadczeniem nabytem na torze wyścigowym; a bez wyjątku wszystkie trudności lub nieporządki na wyścigach zajść mogące, przewidziane tam są i mają zarazem praktyczne takowych rozwiązanie.

Rocznik 1876 roku wykazuje, że przeszło 5,000 koni brało udział w tym roku w wyścigach kłusem w Ameryce, i że najmniéj 20,000 koni znajduje się ciągle w trenningu, w rozmaitych posiadłościach, stadninach i zakątach kraju.

Hippiczna ta działalność oraz dążność tak czynna i rozległa do ulepszenia hodowli koni mianowicie zaś kłusaków, powinna nas zachęcić do pracy w tym kierunku, który pod każdym względem jest praktyczny i wielkie korzyści przynieść może krajowi.

Zarząd stadnin we Francyi postanowił zająć się wkrótce oznaczeniem nagród na wyscigi międzynarodowe 1878 roku, jak niemniéj dać zachętę hodowcom do przygotowania dobrych okazów na pomienione wyścigi.

— Gazety zagraniczne rozpisują się o niezwykłéj szybkości w kłusie ruskiéj gniadéj klaczy Wostroj, która w roku bieżącym wygrała podczas wyścigów w maju w Wiedniu pierwszą nagrodę.

Właściciel téj klaczy znany sportsman austryacki Tupan, którego konie biegają we wszystkich wyścigach kłusem, przebiegł na niéj 8,800 metrów (około 8¼ wiorst) w minut 15 i 51 sekund.

Szybkość ta w porównaniu z szybkością okazaną przez kłusaki w Rossyi nie jest największą, tak jak chcą to mieć dzienniki austryackie; wiadomą bowiem jest rzeczą, że najlepsze rossyjskie kłusaki przebiegały na szossowym hippodramie moskiewskim 7½ wiorst z szybkością 1' i 50½ sekund na wiorstę; a wiorst 12 z szybkością 1' minuty i 50¾ sekund na wiorstę.

Gdy temczasem zamieniając przestrzeń i czas przebyty przez klacz Wostroj na wiedeńskim hippodromie, wypadnie że klacz Wostroj biegała z szybkością 1 minuty i 55 sekund wiorstę, co przecież nie dorówna szybkości rossyjskich najlepszych kłusaków.

— W roku bieżącym nigdzie nie było tak licznego zebrania wyścigowego, ani tak wielce odznaczającego się wyborem towarzystwa jak to, które miało miejsce w Ascot, gdzie największa cześć najlepszych angielskich koni brała udział w wyścigach i gdzie rozprawiano się o największe nagrody.

To też ze zdumieniem spoglądaliśmy na brak dobrych koni we francuzkich stajniach wyścigowych, które chociażby ze względu na to, iż drugi lub trzeci koń wygrywający, wysoką otrzymuje nagrodę, powinny były lepiéj przysposobić się do wyścigowej walki.

Pierwszego zaraz dnia było 8 nagród do zdobycia, do których dołączono 181,750 franków, oraz drogocenny przedmiot sztuki, przy wyścigu Gold vase.

W drugim dniu 7 nagród przedstawiało wartość 161,250 fr. W trzecim 7 nagród z 159,375 fr.; w czwartym zaś 6 nagród ze 102,750 fr.

Zdaje się że okrągła ta cyfra 605,125 fr. powinna była zachęcić francuzkich właścicieli wyścigowych koni.

Podajemy tu nazwiska zwycięzców w Ascot miejscowości słynącéj oddawna z najważniejszych w Anglii wyścigów.

Nagrodę Gold Vase zdobył Skylark który przybył do mety o długość 3 koni przed Rosebery i Rhidorroch.

Prince of Wales Stakes wygrał Glen Arthur, drugim był Strathmore, który przybył o pół długości.

Ascot Stakes również o pół długości zdobył Chypre, drugim był Finis, trzecim zaś o dwie długości był First Spring.— 9 koni stanęło do wyścigu.

Fern Hill zdobyła Placida, drugim był Tribute o 3 długości.

22 konie ubiegały się o Royal Hunt Cup którą zdobył Cradle z łatwością bijąc Sutton'a.

Coronation Stakes jedną długością wzięte przez Belphoebe, Manoeuwre drugim a Lady Golightly trzecią.

19-te Ascot Biennal Stakes zdobył Rob-Roy mając o jedną długość za sobą Touchet'a.

Ascot Derby zdobył Silvio mając o dwie długości za sobą Zucchero i Glen Arthur'a na tę samą odległość.

Gold Cup z sześcioma końmi. Petrarch zwycięzcą, Skylark drugim, Coomasie złym trzecim.

W Aleksandra Plate, Coltness pobił Bersaglier'a o 8 długości.

W Ascot Plate pierwszym Rylstone, drugim zaś John Day o pół konia.

Dwulatki w tym roku były nieosobliwe, z lepszych zacytować możemy Polestar, Attalus, Jannete, Bellicent.

Hodowla koni. *Konkursa Hippiczne we Francyi.*

W celu podniesienia hodowli koni, Komitet Towarzystwa zachęty hodowania koni we Francyi postanowił, ażeby oprócz zwykłych konkursów dla starszych koni, miały miejsce konkursa w Lyonie, Nancy i Lille dla koni i klaczy trzechletnich wraz z nagrodami specyalnie dla najlepszych okazów wyznaczonemi.

Warunki pomienionych konkursów polegają na tém, ażeby konie znajdowały się w dobréj kondycyi hygienicznéj i ażeby były podjeżdżone albo raczéj przysposobione do użytku na jaki przeznaczone zostały. Warunek ostatni nie jest trudnym dla hodowcy do wykonania. Źrebaki na konkurs przedstawione powinny dać siadać na siebie, oraz powodować sobą jeźdźcowi tak, ażeby łatwo było można wydać sąd o ich ruchach, jak niemniéj o ich ogólném ukształtowaniu.

Każdy rolnik z pewnością ma u siebie w służbie chłopca, który łatwo dosiędzie źrebaka na oklep, témbardziéj jeżeli źrebak ten był już zaprzęgany i uszarpany w bronie.

Bez zaprzeczenia więc oddaje się tym sposobem przysługa niezamożnym hodowcom koni, gdy nagrodami konkursowemi przymusza się ich niejako do zajęcia się wyprodukowanemi okazami, jak niemniéj kształcenia tychże w sposób powyżéj wskazany. Podjeżdżenie konia, podnosi cenę jego; nietylko więc wartość jego na konkursie się zwiększa, ale i cena do sprzedaży zwyczajnéj lub remonty wojskowéj podnosi się. Nagrody konkursowe przeznaczone dla młodzieży nie będą wielkie; pokryją jednakże koszta nauki poniesione dla przedstawienia okazu na konkurs.

Nagrodzone konie będą podlegały klassyfikacyi, która na konkursach dla starszych koni, korzystną okaże się i dla pierwszych w przyszłości; tym więc sposobem wychowawca mając już poniekąd zapewnienie co do wartości wystawionego okazu, nietylko premiowane ale i inne jeszcze starannie wychowywać będzie.

Konkursa 3 latków będą bardzo pożyteczne dla hodowców, dodadzą im gustu, oraz zachęty do osiągnięcia największych korzyści z poprawnego wychowańca, jak niemniéj staną się doskonałym bodźcem w tym kierunku dla każdego. Każdy rolnik starać się będzie o najlepszego reproduktora, a omijać będzie nędzne ogiery, któremi dotąd ciągle się posługiwał, a które zasiewały wszędzie degradacyą i zupełną degeneracyą dobrych koni. Toż samo nastąpi i co do wyboru matek stadnych, jak tylko kompetentni przysięgli sędziowie wypowiadać będą stanowczo rzetelne swe zdania i oceny dla przedstawianych na konkursy 3 letnich klaczy. Idzie głównie o najprędsze pozbycie się ogierów i klaczy niezdatnych do chowu, a w zamian takowych o nabycie dobrych i prawidłowo zbudowanych reproduktorów i matek stadnych.

Utrzymanie dobrego źrebaka nie kosztuje więcéj, jak utrzymanie złego; w hodowli zaś zmierzać zawsze należy do doskonałości, iść więc trzeba z postępem a zatem i racyonalnym wychowem, który tylko mieć może miejsce przy warunkach o których wyżéj mówiliśmy,

Staranności więc, pracy i wytrwałości koniecznie potrzeba, przy umiejętnem wzięciu się do dzieła, ażeby cel zamierzony osiągnąć.

Miscelanea. W początkach drugiego Cesarstwa we Francyi, jeden z łowczych cesarza postanowił rozmnożyć zwierzynę na wspaniałych stawach w kniejach w Rambouillet znajdujących się.

Sprowadził więc z Saint Valery-sur-Somme gajowego obznajmionego z wychowem pierzastego zwierza, wraz z ogromnym transportem swojskodzikich kaczek, które Francuzi tak znakomicie wychowują.

Gajowym tym był właśnie ów nieszczęśliwy Dissous, w lat kilka tak haniebnie zabity w Villefermoy, który znakomicie wywiązał się z włożonego na siebie obowiązku, wychował bowiem 1,500 sztuk tego gatunku kaczek (z wyłamanemi piórami u skrzydeł aby daleko odlecieć nie mogły), nie żałując im wcale pożywienia z jęczmienia i gryki, które skarb do dyspozycyi jego przeznaczył.

Jak tylko kaczki zielonki stały się podlotami, zawiadomiono cesarza aby urządzić mu wspaniałą niespodziankę. Tymczasem gdy cesarz przybył i wraz ze świtą swoją wszedł do gondoli i ta od brzegu nieco się oddaliła, natychmiast ze wszystkich stron zarośli, trzciny i zielska na stawie znajdującego się, zaczęły do statku zbiegać się kaczki, jedne płynąc inne lecąc, a wszystkie zmierzały ku tym, którzy właśnie tępić je przybyli; — otoczyły gondolę kwakając na wszystkie strony; więcéj zaś głodne nie widząc pożywienia codziennego, aż na statek wbiegały. Napoleon III uśmiał się serdecznie z téj sceny. ale też wstrzymał się sam i świcie stanowczo zabronił strzelania do tak ucywilizowanej pierzastéj dziczyzny.

— Jednym z najoryginalniejszych epizodów bandytyzmu we Włoszech jest bez zaprzeczenia schwytanie przez rozbójników króla włoskiego Wiktora Emanuela, podczas pobytu jego w dolinie Aosty.

Król znajdując się w rękach bandytów napróżno wymieniał tytuł swój i posiadaną władzę tym, którzy go obdzierali; napróżno też groził im zesłaniem na galery, zbójcy obdarli go do szczętu.

Wołania zaś jego „łotry, jestem królem, zapłacę wam srodze za śmiałość waszą,“ śmiech tylko w bandzie wzbudzały.

Jedyném ustępstwem jakie bandyci po dobrém obłowieniu się królowi swemu uczynili, było to, że podczas całéj operacyi okradania monarchy, znajdowali się z gołą głową na znak uszanowania, a po załatwieniu się już zupełnem, oddali mu głęboki pokłon z życzeniem: „Bóg z tobą najjaśniejszy panie.“

Sprzedaż koni. W dniach 16 i 17 czerwca r. b. odbyła się w Chrienowie licytacya koni ze stada rządowego pochodzących.

Koni sprzedano 67 sztuk wraz z 3 źrebakami przy klaczach.

Cyfra ze sprzedaży koni tych osiągnięta wynosiła rs. 13,215, co wynosi po 197 rubli z kopiejkami w przecięciu za konia.

W liczbie koni sprzedanych znajdowały się: 4-o letnie kłusaki ogiery sztuk 7, klaczy 15, wierzchowych ogierów sztuk 6, klaczy 15 i pełnéj krwi ogierków dwuletnich, 7 a klaczka jedna.

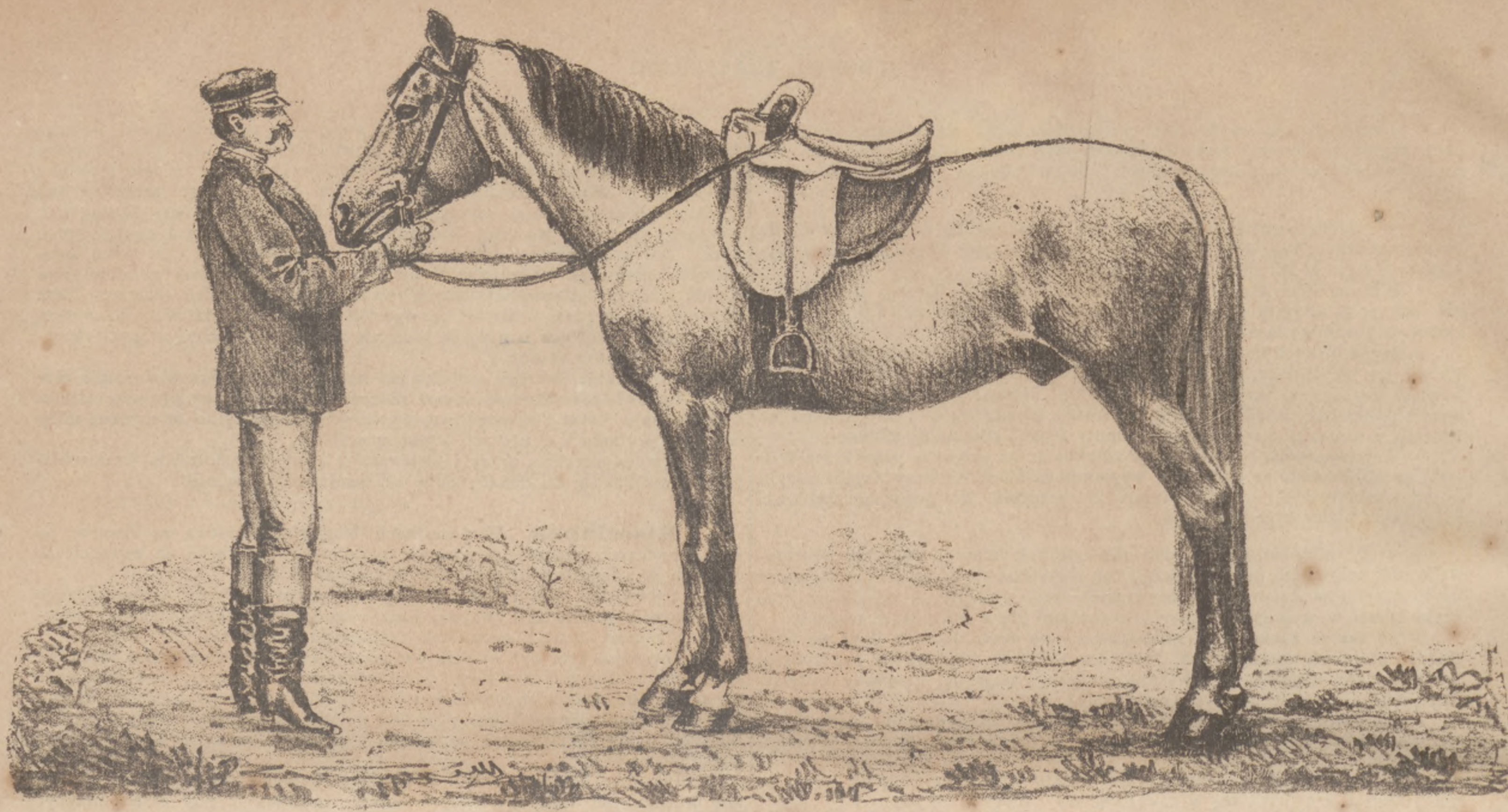
J. N.

Od Redakcyi.

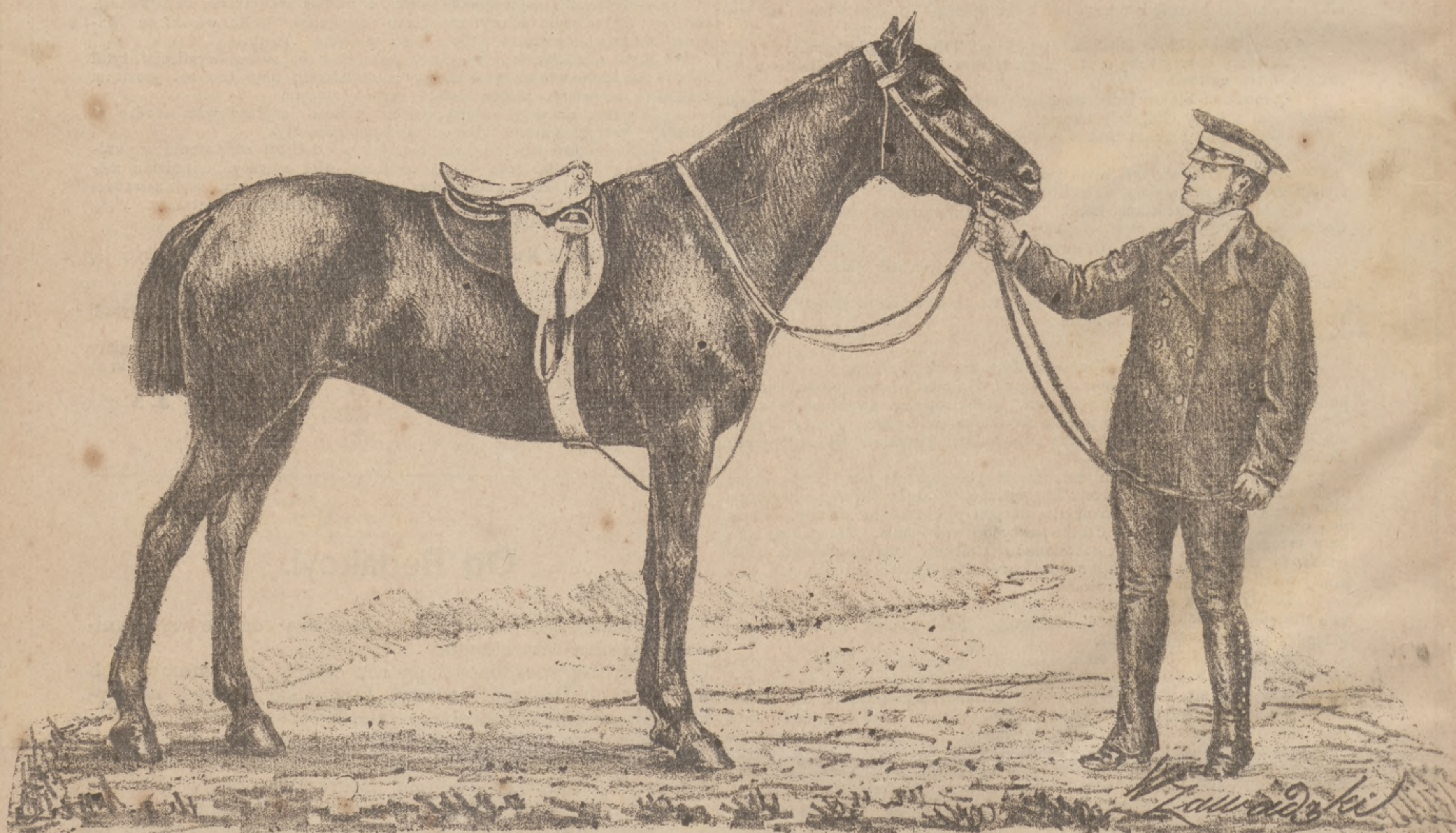
Z niniejszym numerem zawieszamy dalsze wydawnictwo „Gońca teatralnego.“

Przy téj sposobności po raz ostatni upraszamy tych Szanownych Prenumeratorów, którzy się ze swéj należytości nie uiścili, o nadesłanie zaległéj prenumeraty pod dotychczasowym adresem Redakcyi licząc zupełnie na Ich rzetelność w téj mierze; zarazem oświadczamy, iż nadwyżka z rocznéj przedpłaty osobom interesowanym w gotówce z wyjściem niniejszego numeru zwróconą zostanie.

Komplety „Gońca teatralnego“ nabywać można po cenie 3 rs. w Administracyi tegoż w Warszawie, Nowolipki Nr. 3.



Zart, ogier siwy pochodzenia arabskiego, po Wedecie ze stada Białocerkiewskiego, z klaczy Bajazetki po wywodowym arabie Bajazecie, lat 4, pod damę wyjeżdżony, własność W-néj Chojeckiéj.



Rodimaja, klacz gniada, pochodzenia angielskiego, po Rifleman'ie (po Touchston z klaczy Camp-Follower po The Colonel z kl. Galatea, po Amadis z kl. Paulina, po Sir Peter) i klaczy Gandawa po General Benefit i Zenobii po Ludlofie; ur. w r. 1873 w stadzie Janowskiém, wzrostu 2 arszyny $4^{1}/_{2}$ werszków, skacze znakomicie;—własność p. Władysława Łabędzkiego.

Redaktor i Wydawca **Józef Naimski**. — Дозволено Цензурою, Варшава 16 Іюня 1877 г. — Druk **J. Ungra**, Warszawa, Nowolipki 2406 (3).

Redakcya i główna ekspedycya w Warszawie w kantorze drukarni J. Ungra, Nowolipki. Nr. 3.